

BIĄŁOSTOCKIE
TEKI
HISTORYCZNE
TOM 9/2011
ISSN 1425-1930

Halina Parafianowicz

Białystok

Jacqueline Kennedy: rozmowy o prezydenturze męża... i nie tylko

Jacqueline Kennedy. Historic Conversations on Life with John F. Kennedy. Interviews with Arthur M. Schlesinger Jr. Foreword by Caroline Kennedy. Introduction and Annotation by Michael Beschloss, New York, Hyperion, 2011, s. 368.

W Stanach Zjednoczonych od kilku dekad obserwuje się ożywienie badań dotyczących prezydentury, a więc i *first ladies*, czego efektem są rozmaite konferencje i publikacje poświęcone tej fascynującej i wciąż nie do końca zbadanej tematyce. Ta frapująca i ważna problematyka gości coraz częściej w pracach nie tylko historyków, rewidujących nieraz poważnie wcześniejsze opracowania o kolejnych mieszkańcach, a zwłaszcza mieszkankach Białego Domu. W odróżnieniu od badań nad prezydenturą, studia nad *first ladies* nie stanowią *sensu stricto* osobnej dyscypliny (jeszcze?), powoli wszak wchodzą w krąg zainteresowań coraz liczniejszej rzeszy naukowców, zwłaszcza młodego pokolenia. Stają się same w sobie jakby osobnym polem badawczym. Mają też wymiar interdyscyplinarny, bowiem wpływają również na studia nad historią amerykańskiej prezydentury, historią społeczną, problematyką kobiecą oraz w ogóle historią Stanów Zjednoczonych. Ukazują się też regularnie periodyki i pisma poświęcające sporo uwagi tym zagadnieniom, m.in. „Presidential Studies Quarterly”, „The Social Science Journal”, „White House Studies””, „Magazine of History”, czy „Women & Politics”. Również media poświęcają sporo uwagi nie tylko kolejnym urzędującym *first ladies*, ale i ich poprzedniczkom.

Wiele na tym polu badawczym uczynili: Betty Caroli¹, Myra Gutin², Carl Sferazza Anthony³, Lewis L. Gould⁴, Robert P. Watson⁵ i inni badacze popu-

¹ Betty Boyd Caroli, *First Ladies*, New York 1987.

² Myra Gutin, *The President's Partner: The First Lady in the Twentieth Century*, Westport 1989.

³ Carl Sferazza Anthony, *First Ladies. The Saga of the Presidents' Wives and Their Power, 1789–1990*, v. I–II, New York 1990–1991; tenże *America's Most Influential First Ladies*, Minneapolis 2003.

⁴ Lewis L. Gould, ed., *American First Ladies. Their Lives and Their Legacy*, New York 1996.

⁵ Robert P. Watson, „The First Lady Reconsidered: Presidential Partner and Political Institution”,

laryzujący tematykę, która znajduje swoich kontynuatorów⁶. W gruncie rzeczy bowiem żony prezydentów cieszyły się zazwyczaj sympatią swoich rodaków, ale wiedza o ich faktycznych działaniach przez prawie dwa stulecia nie była zbyt imponująca. I każda z nich zaznaczyła tam swoją obecność, choć były i takie, które niechętnie pełniły nawet funkcje ceremonialne, a Biały Dom nie był ich ulubionym miejscem zamieszkania.

Amerykańskie *first ladies*, zwłaszcza dwudziestowieczne, poszerzały pole własnej aktywności, daleko odchodząc od li tylko tradycyjnej, reprezentacyjnej roli gospodyni Białego Domu. Wpływały nieraz na rządowe decyzje i poczynania polityczne, które spowodowały także trwałe zmiany w amerykańskiej prezydenturze, a zwłaszcza w samej instytucji *first lady*. W niemałym też stopniu wpłynęły, i nadal wpływają, na ewolucję ról żon przywódców w wielu krajach Europy i na całym świecie. Eleanor Roosevelt dzierży niekwestionowaną palmę pierwszeństwa w tym względzie i wciąż służy jako niedościgły wzór działaczki politycznej i zaangażowanej *first lady*. Ale inne prezydentowe, niekoniecznie zbyt aktywne publicznie czy politycznie (choćby Barbara Bush), cieszyły się także życzliwym zainteresowaniem Amerykanów, także badaczy.

Jacqueline Kennedy od początku pozyskała serce i miłość rodaków, choć i ją nie ominęły słowa krytyki (zwłaszcza za nadmierne wydatki i kosztowne stroje). Wniosła młodość i czar do Białego Domu, a jako matka małych dzieci miała być wzorem dla innych rodaczek, zyskując ogromne zainteresowanie nie tylko amerykańskich mass mediów. Dokonała spektakularnej rekonstrukcji prezydenckiej rezydencji, wyposażając ją – dzięki hojnym sponsorom, których umiejętnie i skutecznie pozyskała – w antyki i dzieła sztuki. Stała się swoistym mecenasem kultury, wyrocznią w sprawie mody i dobrego smaku (do historii przeszły jej słynne kapelusze, toczki i tapirowane włosy), choć nie była aktywna politycznie, a w każdym bądź razie nie była tak wówczas postrzegana. Wzbudzała ogromne, i zazwyczaj życzliwe, zainteresowanie Amerykanów, które jej towarzyszyło nie tylko w latach w Białym Domu (1961–1963), ale i potem. Do końca życia, choć rodacy mieli jej za złe późniejsze małżeństwo z greckim milionerem Arystotelesem Onassisem, pozostała powszechnie lubianą, a przez wielu wręcz

„Presidential Studies Quarterly”, 1997, v. 4, s. 805–818; *The Presidents' Wives: Reassessing the Office of First Lady*, Boulder 2000; *First Ladies of the United States: A Biographical Dictionary*, Boulder 2001; *American First Ladies*, ed., Pasadena 2002; także Robert P. Watson, Anthony J. Esterkowicz, eds., *The Presidential Companion. Readings on the First Ladies*, Columbia 2003.

⁶ Dorothy Schneider, Carl J. Schneider, *First Ladies: A Biographical Dictionary*, New York 2001; Molly Meijr Wertheimer, ed., *Inventing a Voice: The Rhetoric of American First Ladies of the Twentieth Century*, Landham 2004; też, ed., *Leading Ladies of the White House: Communication Strategies of Notable Twentieth-Century First Ladies*, Landham 2005; Maurine Hoffman Beasley, *First Ladies and the Press: The Unfinished Partnership of the Media Age*, Evanston 2005; Lisa M. Burns, *First Ladies and the Fourth Estate. Press Framing of Presidential Wives*, Athens, GA 2008.

ubóstwianą *first lady*. Po jej śmierci (19 maja 1994 r.) Amerykanie wybaczyli jej tę „zdradę”, jak o tym wcześniej pisano, o czym świadczył też jej pogrzeb i reakcje prasowe. Spoczęła na cmentarzu w Arlington, obok męża prezydenta, ich dzieci i zamordowanego w 1968 r. kandydata do urzędu prezydenta, Roberta Kennedy’ego. W ten sposób nie tylko symbolicznie powróciła do panteonu *first ladies*, ale i do serc Amerykanów. Jacqueline Kennedy do dziś cieszy się też niesłabnącym zainteresowaniem badaczy, którzy poświęcali jej niemało uwagi i prac. I nadal to czynią⁷. Można też przypuszczać, że ta tendencja utrzyma się, bowiem nadal jest żywa jej legenda i rodu Kennedych.

Warto pamiętać, że Jacqueline Kennedy niechętnie udzielała wywiadów i w ogóle bardzo dbała o prywatność rodziny. Ale też widziała potrzebę przekazania świadectwa o prezydenturze Kennedy’ego, co traktowała jako swoją powinność wobec rodaków, zwłaszcza wobec potomnych. Po śmierci męża, mimo że była to dla niej niewyobrażalna trauma i duże wyzwanie, zgodziła się udzielić kilku wywiadów. Pierwszy z nich przeprowadził Theodore H. White w Hyannis Port 29 listopada 1963 r., a więc w kilka dni po pogrzebie prezydenta (! – H.P.). I tę rozmowę tydzień później opublikował „Life”.

Drugim rozmówcą prezydentowej był William Manchester, który przeprowadził z nią potem cykl wywiadów do przygotowywanej książki *The Death of a President*. W trakcie tych spotkań Jacqueline Kennedy, jak potem uznała, powiedziała za dużo o śmierci męża i nie życzyła by zbyt osobiste i szczere wyznania upubliczniano. Nie wyraziła więc zgody na ich wykorzystanie przez badacza do wspomnianej publikacji, która ukazała się w 1967 r. (notabene cieszyła się dużym zainteresowaniem i poczytnością; miała też potem kolejną edycję). W wyniku zabiegów pani Kennedy wywiad autora książki z nią objęto 100-letnią karencją, a więc do 2067 roku. Warto dodać, że ten zakaz, podobnie jak z kilkoma innymi rozmówcami, w dużej mierze wynikał z obaw, że mogło to zaszkodzić karierze i planom politycznym Roberta Kennedy’ego.

Trzecim rozmówcą – w ramach *oral history project*, o czym za chwilę – był znany już wtedy i ceniony historyk, były wykładowca Harvardu i specjalny doradca prezydenta Kennedy’ego, Arthur M. Schlesinger, z którym *first lady* rozmawiała kilkakrotnie. Chętnie i dosyć szczerze odpowiadała na liczne pytania i opowiadała o mężu, jego współpracownikach, polityce, ich małżeństwie i życiu, zwłaszcza o latach w Białym Domu. Od początku więc powstała w ten sposób niezwykła dokumentacja, bardzo osobista i w dużej mierze subiektywna. Schlesinger przygotowywał, z zachętą i wsparciem z jej strony, pracę o prezy-

⁷ Warto odnotować kilka nowszych prac o niej, m.in. William M. Kuhn, *Reading Jackie: Her Autobiography in Books*, New York c. 2010; Greg Lawrence, *Jackie as Editor: the Literary Life of Jacqueline Kennedy Onassis*, New York 2011; Henry Gidel, *Jackie Kennedy*, Paris 2011. Również w Polsce ukazała się niedawno interesująca praca Haliny Bieluk – *Jacqueline Kennedy: pierwsza dama i jej wizerunek*, Gdynia 2011.

denturze Kennedy'ego, której jednak – po przeczytaniu wiosną 1965 pierwotnej wersji w maszynopisie – nie zaakceptowała. Uznała bowiem, że zbyt wiele w niej było prywatności i zapożyczeń z jej wywiadów. Poprosiła autora o usunięcie pewnych fragmentów, co też uczynił, dzięki czemu książka wkrótce się ukazała (*A Thousand Days: John F. Kennedy in the White House*, 1965), za którą otrzymał prestiżową Nagrodę Pulitzera. Nagrane wtedy wywiady zostały objęte wieloletnią karencją.

Pomysł na udokumentowanie prezydentury Kennedy'ego zrodził się niedługo po zabójstwie prezydenta w gronie jego najbliższych współpracowników i strategów politycznych, z pełną aprobatą rodziny, zwłaszcza małżonki, a także brata Roberta. Wskazywano na fakt, że w odróżnieniu od swoich poprzedników, którzy pisali dzienniki lub pamiętniki, John F. Kennedy tego nie robił (nie zdążył?), a wiele jego decyzji i poczynań – nie pozostawiło pisemnego śladu – bowiem odbywały się one w trakcie rozmów, także telefonicznych. Stąd inicjatywa, by „na świeżo” przeprowadzić wywiady z politykami, najbliższymi współpracownikami z różnych etapów jego kariery politycznej, członkami rządu, politykami z zagranicy, rodziną, przyjaciółmi, dziennikarzami etc. Projekt badawczy, obejmujący ponad 1000 osób, z którymi zamierzano przeprowadzić wywiady, po akceptacji Jacqueline i Roberta Kennedych, od stycznia 1964 r. zaczęto sukcesywnie realizować. I tak powstała ogromna kolekcja (tzw. *oral history project*), będąca wciąż niezwykle użytecznym źródłem dla kolejnych generacji badaczy zajmujących się Kennedym i jego polityką.

W ramach tego projektu udało się w 1964 r., w kilka miesięcy po strzałach w Dallas, pozyskać do rozmowy również wdowę po prezydencie. Rozumiała ona wagę i potrzebę takiej dokumentacji, jak zapewniała, zwłaszcza dla kolejnych pokoleń. Jej życzeniem jedynie było, by wywiady z nią przeprowadzał Arthur M. Schlesinger Jr. Nagrania te, wraz z maszynopisem tych rozmów, zostały zdeponowane przez Jacqueline Kennedy w specjalnym sejfie i nie ujrzały przez dekady światła dziennego. Dopiero po jej śmierci w 1994 r. prawnik przekazał córce Caroline te nagrania, z którymi niedługo potem się zapoznała. Rozumiejąc i doceniając ich historyczną wagę, nie od razu jednak podjęła ona decyzję, kiedy je udostępnić szerszym kręgom rodaków. Po kilku kolejnych latach i konsultacjach rodzinnych Caroline Kennedy uznała, że zbliżająca się 50 – rocznica inauguracji prezydentury ojca będzie znakomitą okazją na przybliżenie Amerykanom tych unikalnych nagrań. I tak się stało.

Na rynku księgarskim ukazała się ostatnio ciekawa i niezwykle praca (*Jacqueline Kennedy. Historic Conversations on Life with John F. Kennedy*), opublikowana w związku z 50. rocznicą prezydentury Johna F. Kennedy'ego. Są to wywiady z Jacqueline Kennedy z 1964 roku, które przeprowadził wspomniany już wcześniej Arthur M. Schlesinger Jr., a wprowadzenie napisała córka Caroline. Cennym uzupełnieniem publikacji jest kolekcja zdjęć, w dużej części prywatnych i mało znanych. Pragnę to podkreślić, gdyż jest tam wiele fotografii, a wśród nich

niektóre rzadko reprodukowane, które doskonale dopełniają tekst i wzbogacają informacje o rodzinie Kennedych, prezydenckiej parze i jej dzieciach oraz współpracownikach.

W bardzo zwięzłym wprowadzeniu (s. XIX–XXXII) Michael Beschloss przedstawił sylwetkę Jacqueline Bouvier Kennedy Onassis. On też sporządził znakomite, profesjonalne przypisy, dzięki którym tekst stał się w całości czytelny i zrozumiały. Podkreślił traumę 34-letniej wdowy, która – choć wspominała, że lata w Białym Domu były najszczęśliwszymi w jej życiu – postanowiła tam nigdy nie wrócić. Ponoć unikała nawet widoków rezydencji z oddali, a wtajemniczeni taksówkarze zawsze omijali ją z daleka, nadrabiając nieraz trasę jej powrotu do waszyngtońskiego mieszkania. W 1971 r. była *first lady* zrobiła jednak jeden wyjątek i złożyła, wraz z dziećmi, prywatną wizytę w Białym Domu. Powodem tych odwiedzin był fakt, że Aaron Shikler ukończył oficjalne portrety Jacqueline i Johna Kennedych. Miała więc sposobność, by je obejrzeć, a prezydent Richard Nixon z rodziną przyjął ją z dziećmi na kolacji.

Caroline Kennedy przyznała, że miała poważny dylemat, nie czy, ale kiedy, udostępnić rodakom wywiady Schlesingera z matką. Zdawała sobie sprawę z ich prywatności, a nawet intymności wielu fragmentów, ale też z ich wagi i znaczenia jako ważnego i cennego źródła historycznego. Co więcej, wiedziała, że życie rodziny Kennedych było zawsze owiane pewną tajemnicą, obrosłe legendami i plotkami. Córka chciała więc, by te rozmowy z matką na tematy publiczne, często polityczne, ale też prywatne, stały się dostępne również kolejnym pokoleniom Amerykanów, którym nie dane było osobiście znać prezydenta i jego żony, ani tamtych czasów. Utwierdziła się w tym przekonaniu, zwłaszcza że i jej własne dzieci, a więc wnuki prezydenckiej pary, zachęcały ją do wydania drukiem tych niezwykle historycznych wywiadów. Po zapoznaniu się z nimi wyrażały ponoć żal, że... Schlesinger nie zadał jej więcej pytań (s. XIV–XVIII).

Caroline Kennedy wiedziała, że matka zawsze dbała o wizerunek męża, swój własny i rodziny, więc z pewnością – także po tych niezwykle traumatycznych wydarzeniach – miała to na uwadze, decydując się cykl rozmów z historykiem. Chciała przede wszystkim pozostawić własne świadectwo o bliskim jej człowieku, jego polityce i ich rodzinie. Stąd te wywiady. Tak czy inaczej, mimo pewnych wątpliwości, córka uznała, że autentycznym dokumentem chwili były nagrania i postanowiła je opublikować. I to właśnie zapis na taśmach magnetofonowych, po drobnych – jak pisze – redakcyjnych retuszach stylistycznych, stał się podstawą niniejszej publikacji, do której dołączone są również płytki CD.

We wprowadzeniu Caroline Kennedy (po mężu Schlossberg, choć tu posługuje się tylko nazwiskiem rodowym) powtórzyła, o czym pisali wszyscy biografowie matki, że nie lubiła ona określenia *first lady*, ale do tej roli starannie się przygotowywała. Bardzo ważna dla niej i wizerunku prezydentury męża była renowacja Białego Domu. Dykteryjkami i legendą obrosły jej poczynania, by pozyskać sponsorów tego kosztownego przedsięwzięcia. Chodziło bowiem

o nadanie siedzibie prezydenta należytego splendoru i wyposażenie go w historyczne meble, obrazy i pamiątki etc. Ponoć żaden milioner nie potrafił czy nie chciał odmówić prezydentowej... jakiejś okrągłej sumy dolarów jako darowizny na ten szlachetny cel. Jej program telewizyjny w CBS o Białym Domu i osobiste oprowadzanie po jego wnętrzach w lutym 1962 r. oglądało... blisko 56 milionów rodaków. W ramach szeroko prowadzonej dyplomacji kulturalnej *first lady* zapraszała luminarzy literatury, sztuki i muzyki z całego świata do Białego Domu. Potrafiła uzyskać zgodę Francji, co zazwyczaj nie było praktykowane, na wypożyczenie ze zbiorów Luwru ...Mony Lizy na organizowaną wystawę w USA. Niezwykle pomocny w tych zabiegach okazał się sam Charles de Gaulle, a zwłaszcza André Malraux, który nawet otwierał w styczniu 1963 r. waszyngtońską ekspozycję⁸. Do dziś nie tylko Egipcjanie pamiętają o jej zaangażowaniu w ochronę unikalnych zabytków światowego dziedzictwa kulturowego – świątyń Abu Simbel, które przy pomocy UNESCO i dzięki jej zabiegom oraz finansowemu wsparciu USA udało się uratować.

Jacqueline Kennedy często podróżowała z mężem, a nierzadko i sama, do wielu krajów, wzbudzając zawsze życzliwie zainteresowanie i ocieplając w ten sposób wizerunek Ameryki, zwłaszcza w państwach latynoamerykańskich, m.in. w Meksyku, Kolumbii i Wenezueli. Kokietowała audytoryum upodobaniem do języka hiszpańskiego i deklaracjami, że ich dzieci będą się uczyć tego pięknego i ważnego języka sąsiadów. Stała się prawdziwym „ambasadorem dobrej woli”, także podczas prywatnej podróży z siostrą Lee Radziwill do Pakistanu, którą tam starannie przygotował ówczesny ambasador amerykański, John Kenneth Galbricht. Podczas wizyty we Francji oczarowała nie tylko Charlesa de Gaulle’a, a na szczycie w Wiedniu w 1961 r. także Nikitę Chruszczowa.

W pracy niniejszej opublikowane zostały wywiady, które – w ramach tego wielkiego *oral history project* – Schlesinger przeprowadził z Jacqueline Kennedy w jej waszyngtońskim domu przy 3017 N Street, pełnym rozmaitych pamiątek i prezentów od męża i przyjaciół. Od marca do czerwca 1964 r. Schlesinger przeprowadził z nią 7 wywiadów, przy czym trzy pierwsze – 2, 3 i 4 marca i potem, dwa kolejne – 23 i 24 marca. Ostatnie dwie rozmowy, po dłuższej przerwie, historyk odbył dopiero 2 i 3 czerwca 1964 r.

Wywiady niniejsze są materiałem unikalnym, wnoszącym – mimo subiektywizmu i emocjonalnych nieraz komentarzy rozmówczyni – sporo szczegółów, nowych wątków dotyczących ówczesnej polityki USA, także ocen męża oraz ludzi z jego najbliższego otoczenia. Były one nagrywane (i do książki dołączone są płytki CD z tych rozmów, co dodaje jej wagi i autentyczności). Czasem słysząc oddźwięk wrzucanego lodu do szklanki z napojem lub zapalanej zapałki,

⁸ Interesującą pracę na ten temat napisała niedawno Margaret Leslie Davis (*Mona Lisa in Camelot: How Jacqueline Kennedy and Da Vinci's Masterpiece Charmed and Captivated a Nation*, New York 2008).

bowiem prezydentowa paliła papierosy, co zresztą skrupulatnie ukrywano przed opinią publiczną, bo szkodziłoby jej wizerunkowi, a więc i ocenom prezydentury męża. Nierzadko też słysząc szczekanie psów i odgłosy z ulicy. Tłumy turystów i liczne autobusy podjeżdżały pod kamienicę, gdzie mieszkała, co stawało się coraz większą udręką i spowodowało potem jej przeprowadzkę do Nowego Jorku. Sporadycznie słysząc też obecność jej małych dzieci, przebywających z nianią nieopodal (Caroline miała 6 lat, a John 3). Jest nawet zarejestrowany króciutki fragment rozmowy Schlesingera z Johnem, który na pytanie, czy pamięta ojca odpowiada twierdząco, a na pytanie, gdzie jest teraz tatuś, mówi: „poszedł do nieba” (s. 99–100). To doprawdy wyjątkowe i wzruszające źródło, pokazujące atmosferę wywiadu i nastrój pani Kennedy w czasie tych długich nieraz rozmów, które czasem przerywano, pewnie z powodu stresu i zdenerwowania głównej bohaterki, dla której wspomnienia były zbyt bolesne i wciąż świeże. Miała ona pełną świadomość wagi tej dokumentacji, dlatego też starała się nie tylko panować nad swoimi emocjami, ale przede wszystkim nad wypowiedzanymi słowami. Wydaje się, a w każdym bądź razie tak się odnosi wrażenie, że robiła to silnie motywowana, z prawdziwą determinacją i samodyscypliną.

Z rozmów tych wyłania się bardziej prywatne i mniej znane oblicze Johna F. Kennedy’ego, z jego słabościami, chorobami i autentycznym cierpieniem (s. 21), co przecież skrzętnie ukrywano przed mediami. Był on, co podkreśla małżonka, niezwykle ciekaw świata i nigdy się nie nudził. Uczył też jej otwartości na ludzi i świat. Wiele czytał, w czym pomagał mu kurs szybkiego czytania, ale nigdy nie widziała, by oddawał się lekturze jakiegokolwiek powieści. Lubił książki historyczne, biografie; studiował pisma polityczne i prace niektórych prezydentów, m.in. Theodore’a Roosevelta. Niezwykle umiejętnie i ze znaną mu swadą w rozmowach i przemówieniach posługiwał się – jak zapamiętała – rozmaitymi przysłowiami, aforyzmami i cytował z pamięci użyteczne fragmenty dzieł rozmaitych myślicieli (s. 41–45; 187 i in.).

Interesujące są wypowiedzi pani Kennedy odnośnie tematów jej rozmów z mężem oraz własnej aktywności politycznej. Trochę w tym kokieterii, a może i sprzeczności, bo mówiła, że lubiła brać udział w kampanii (s. 36), a w innych miejscach wręcz twierdziła, że niewiele wiedziała nawet o jego planach politycznych, czy marzeniach o prezydenturze. Jak zapewniała, nie była przykładem żony, która po powrocie męża do domu chciała wysłuchiwać jego wynurzeń, czym zajmował się w pracy. Ale też dodała, że i on nie chciał z nią dyskutować o trapiących go problemach zawodowych (s. 58).

Ciekawe, choć chyba nie do końca szczere, wydają się być fragmenty dotyczące autorstwa książki i rozliczeń finansowych Kennedy’ego z Tedem Sorensenem za *Profiles in Courage*, która w 1955 r. otrzymała Nagrodę Pulitzera (s. 59–62). Ciekawe, że *first lady* w ogóle nie wspomina o swoim w niej udziale, choć wielu biografów tak twierdziło i przypisywało jej znaczącą rolę, wręcz współautorstwo.

Z rozmów tych wyłania się Jacqueline Kennedy jako osoba, która wiele wiedziała o sytuacji międzynarodowej, często uczestniczyła w ważnych spotkaniach, towarzyszyła mężowi w rozmaitych wizytach, etc. Mimo że – jak twierdziła – nie zajmowała się polityką, miała dobre rozeznanie w wielu ówczesnych problemach światowych. Co więcej, brała żywy i aktywny udział w życiu publicznym. Jeszcze w trakcie narzeczeństwa tłumaczyła z języka francuskiego Kennedy'emu (który słabo znał ten język) książki o historii i polityce kolonialnej Francji w Afryce Północnej, Bliskim Wschodzie i Indochinach (s. 64–65). Trudno zatem przypuszczać, że lektury, które potem omawiali, nie były przez nią w żaden inny sposób spożytkowane. Skądinąd wiadomo, że w sytuacjach towarzyskich niejednokrotnie zaskakiwała interlokutorów swoim czytaniem i rozległą wiedzą nie tylko o sztuce czy literaturze, ale i o sytuacji politycznej w świecie.

Chyba szczerze, acz raczej oszczędnie, wypowiadała się na temat zawiłych relacji Kennedych z Rooseveltami. Wprawdzie, jak wiadomo, Franklin D. Roosevelt wysłał w 1938 r. Josepha Kennedy'ego jako ambasadora do Wielkiej Brytanii, ale ich współpraca nie była zbyt bliska ani owocna. Opowiadał się on za *appeasementem*, co nie zyskało mu zbyt wielu sympatyków w amerykańskich kręgach rządowych. Także Eleanor Roosevelt krytycznie oceniała nestora klanu Kennedych, co w przyszłości zaciążyło też zapewne na jej stosunku do robiącego, jak powszechnie uważano pod dyktando ojca, karierę polityczną Johna F. Kennedy'ego. Jacqueline Kennedy przyznała wprost, że mąż nie przepadał za Franklinem D. Rooseveltem i jego polityką, ale blisko pracował z jednym z jego synów, Franklinem Jr., który był potem w jego rządzie podsekretarzem handlu (s. 80).

Zastanawiające jest to, że Jacqueline Kennedy bardzo dyskretnie wypowiadała się na temat roli i udziału teścia w kampanii 1960 r. i w ogóle w budowaniu kariery syna. Wspominała nieraz, ale raczej zdawkowo i lakonicznie, o ich spotkaniach czy telefonach, jakby umniejszając bezpośrednią rolę ojca w politycznych poczynaniach Johna F. Kennedy'ego. Być może starała się w ten sposób, nawet podświadomie, wzmocnić wizerunek męża – a więc polityka silnego i niezależnego, a nie sterowanego przez ambitnego ojca. Powszechnie też wiadomo, że teść ją od początku zaakceptował jako synową i po prostu lubił. Łączyły ich i potem dobre relacje.

Znacznie więcej pani Kennedy mówiła o kontaktach i bliskiej współpracy męża z bratem Robertem, którego bardzo cenił i, z którego zdaniem się liczył (s. 94, 118–119 i in.). Sporo też uwagi poświęciła „przymiarkom” do stanowisk rządowych (nieraz była przy tym obecna), utwierdzając się w przeświadczeniu, że decyzja o powołaniu Roberta na stanowisko prokuratora generalnego była w pełni uzasadniona i słuszna.

Niezwykle oszczędnie wspominała Jacqueline Kennedy noc zwycięstwa wyborczego, a dzień potem „okropne spotkanie z dziennikarkami”, które zaatakowały ją pytaniem „jaką first lady będzie Pani?” (s. 96–99). Od zwycięskiej

kampanii upłynęło już kilka miesięcy, więc trudno sądzić, że nie myślała o czekających ją obowiązkach. Zresztą w innym miejscu mówi o przygotowaniach do tej funkcji, spotkaniu w rezydencji z Mamie Eisenhower etc. (s. 131–133). Co więcej, miała już wtedy pewne pomysły na własną aktywność w Białym Domu i z pewnością nie miała kłopotu z wyartykułowaniem swego zdania. Może jedynie nie chciała przedwcześnie o tym mówić. Ale kontaktów z mass mediami istotnie nie lubiła i starała się je ograniczać, a przede wszystkim ustanowić je na jej warunkach (ale to osobny temat, zasługujący na szersze omówienie).

Jacqueline Kennedy rzeczowo i serdecznie mówiła o renowacji Białego Domu, która stała się jej kluczowym projektem, rzutującym też w przyszłości na wizerunku prezydentowej. Wspominając te trzy lata w rezydencji i własny udział w prezydenturze męża, którego wspierała, kokieteryjnie niejako umniejszała własną rolę. Ale podkreśla, że był on dumny z jej poczynañ. I zamknęła kwestię stwierdzeniem: *Because it made him so happy – it made me so happy. So those were our happiest years* (s. 141).

W piątej rozmowie ze Schlesingerem podnoszono bodaj najwięcej wątków stricte politycznych (s. 179–195 i in.), gdyż w głównej mierze dotyczyła ona kwestii Kuby, kryzysu w Zatoce Świń, zmian personalnych w rządzie etc. Jest znakomitym świadectwem udziału Jacqueline Kennedy w ówczesnym życiu politycznym, jej rozległych kontaktów, wiedzy i rozeznania w personaliach administracji etc. Wyłania się z tych rozmów mniej znane oblicze prezydentowej. Jak bowiem wiadomo, chętnie ją wówczas przedstawiano jako młodą i piękną żonę i matkę oraz elokwentną i czytającą sprawach sztuki, literatury i kultury. I taki jej wizerunek kreowano i ugruntowano, zresztą z jej udziałem. Z rozmów tych natomiast wynika niezbiecie, że uczestniczyła ona, i bynajmniej nie tylko biernie, w wielu ważnych wydarzeniach, spotkaniach, rozmowach i dyskusjach politycznych, angażując się w rozmaite poczynania męża i jego administracji. Już w czasie studiów, jak przyznała, chętnie i wiele czytała na temat ojczystej historii, zwłaszcza wojny secesyjnej, Abrahama Lincolna, rekonstrukcji Południa etc. Po prostu to ją interesowało, a zdobyta w ten sposób wiedza okazało się w przyszłości także przydatna.

W wywiadach tych Jacqueline Kennedy stosunkowo rzadko wypowiadała się krytycznie o spotykanych osobach publicznych i politykach. Ale nie odmówiła ostrych słów krytyki pod adresem prezydenta Indonezji Sukarno (s. 205), także Aleksieja Adżubeja redaktora „Izwestii” i zięcia Nikity Chruszczowa (s. 206), czy drobnych uszczypliwości wobec swojej poprzedniczki, Mamie Eisenhower (s. 132, 149), Madame de Gaulle (s. 224) czy Indiry Ghandi (s. 241). Zachowała wszak sporo krytycznej sympatii wobec samego Chruszczowa, którego uważała za trudnego, ale interesującego rozmówcę o bardzo specyficznym poczuciu humoru. Była wszak ujęta jego gestami. Podczas spotkania na szczycie z Kennedym w Wiedniu radziecki przywódca podarował ich córce Caroline lalkę, a w dwa miesiące potem, w nawiązaniu do rozmów z panią Kennedy, która interesowała

się czworonogami podróżującymi w kosmos, przysłał jej do Białego Domu ... ich potomka (s. 207–210). Legendarna potem Puszyńska cieszyła się wielką sympatią i była ulubienicą dziecięcych gości odwiedzających Białą Dom.

Z nieukrywaniem żalem wspominała Jacqueline spotkanie męża z Winstonem Churchillem, u schyłku życia tego wybitnego polityka. Jak podsumowała: *I felt so sorry for Jack that evening because he was meeting his hero, only he met him too late* (s. 220).

W rozmowach ze Schlesingerem pojawiał się nieraz de Gaulle, Konrad Adenauer i inni politycy z pierwszych stron ówczesnych gazet, a zwłaszcza goście w Białym Dom. Serdecznie wspominała *first lady* spotkania z Jawaharlalem Neru, którego opowiadała o walce z Brytyjczykami i pobycie w więzieniu chętnie słuchała, prawie z dziecięcym zainteresowaniem (s. 244–5 i in.). Ale historykowi nie udało się uzyskać pełniejszych odpowiedzi, ani zwierzeń *first lady* na temat dalszych planów politycznych męża, ani Roberta Kennedy'ego odnośnie przyszłych wyborów prezydenckich w 1968 czy 1972. Żartowała, że John nie mógł być tak młodym „emerytem”, więc może ambasadorstwo w Paryżu mogłoby ich interesować.

W wywiadach tych często padały pytania o Lyndona B. Johnsona, za którym – jak wiadomo – nie przepadała. Wiceprezydent nie tylko nie wykazywał aktywności w rozwiązywaniu nabrzmiałych spraw ludności czarnej, choć takie były oczekiwania, także prezydenta, ale ponoć też prywatnie go krytykował za brak zaangażowania w sprawach *civil rights*. Kąśliwie dodała, że Johnson nie miał po prostu czasu, by zajmować się czymkolwiek, bo lubił... podróżować. A więc latał – na Hawaje, do Teksasu, Finlandii, Pakistanu etc. Prezydentowa przytoczyła nawet zabawną historyjkę o tym, jak podczas jednej z takich wizyt w 1961 r. w Pakistanie Johnson zaprosił poganiacza wielbłądów do odwiedzin Ameryki. Ten potraktował to poważnie i... jakież było jego zdumienie, kiedy gość zjawił się w Stanach Zjednoczonych. Wiceprezydent stanął wszak na wysokości zadania i gościł go na swoim ranczo w Teksasie (s. 274 i n.).

Jacqueline Kennedy zapewniała, że zawsze podzielała opinie męża w kwestiach politycznych i głosowała tak, jak on. Rozumiała to jako coś oczywistego, rodzaj małżeńskiej „lojalności”; zresztą nie miała potrzeby, by podkreślać odmienne zdanie. Żartowała, że było to coś w rodzaju posłuszeństwa, znanego w azjatyckich małżeństwach (s. 243). W innym zaś miejscu powiedziała, że mąż po prostu akceptował ją taką, jaką była. I też nie chciał jej zmieniać, bowiem mu odpowiadała w roli żony, stojącej za nim i niejako w cieniu (s. 327).

Pod koniec ostatniego wywiadu sporo ciepłych i serdecznych słów poświęciła Jacqueline mężowi, czarującemu politykowi porywającemu słuchaczy. Ponoć jego marzeniem była wizyta w ZSRR bo... mógł tam liczyć na „fantastyczne tłumy ludzi”. Pięknie też wspominała go jako niezwykłego, wspaniałego ojca ich pociech. Uwielbiał on dzieci bawiące się nieopodal niego w domu czy biurze, podczas śniadania lub oglądania telewizji. Lubiał ich obecność, także kiedy pra-

cował czy przeglądał prasę, a dzieciaki baraszkowały wśród regałów z książkami i stosów oficjalnych dokumentów. Tak go zresztą zapamiętała również Caroline. I takie zdjęcia z dziećmi zachowały się i wiele z nich znalazło się w tej publikacji.

Książka niniejsza jest bardzo prywatną i subiektywną relacją Jacqueline Kennedy o człowieku jej bliskim, mężu, prezydencie Stanów Zjednoczonych i przywódcy świata zachodniego, jak go nazywała. Czyta się ją znakomicie, a jej lektura dostarcza wielu wrażeń i przeżyć oraz wzbogaca wiedzę o Johnie F. Kennedym, jego polityce i czasach, w których żył.